

Wyspa Sykoraks

W *stormy protest songu* poznański duet Monster Hurricane Wihajster odnosi się nie tylko do sztuki *Burza* Williama Szekspira, ale przede wszystkim do współczesnych wydarzeń (m.in. spór o aborcję, wyrok Trybunału Konstytucyjnego, ogólna niechęć do polityki, protesty).

W autorskim spektaklu Moniki i Łukasza Wińczyków mamy do czynienia z przeniesieniem krzyku Sykoraks oraz wtórującego jej Prospero, głównego bohatera dramatu Szekspira, do rzeczywistości postapokaliptycznej, której sami jesteśmy jednocześnie wytworami i bohaterami. Dzieje się to już w preludium, gdzie skąpany w błękitnym świetle Prospero oddaje pole nieznaney współposiadaczce Wyspy, budzi ją w słowach o tym, że nic się nie da odczarować, nawołuje czas - "czasie przysiądź, połów się...", jakby nawołując do zawrócenia w pętli czasu niekorzystnych dla bohaterów zdarzeń.

Przedstawienie przenosi nas do czasów współczesnych w szczególności za pomocą "czerwonej błyskawicy", wspomianej w pieśni zaraz na początku przez bohaterkę. Dalej Sykoraks opowiada własną historię: nieudane macierzyństwo. Kaliban jawi się potworem ze wspomnień, któremu mimo wszystko trzeba, a może i można śpiewać kołysankę. Potem apokaliptyczna sztuka pojmowania głosów natury, a więc brak porozumienia, poszukiwanie go niczym mnichowie na Wyspie. Coraz bardziej apokaliptyczne wizje zmiernają do całkowitego zapomnienia się w strachu i obopólnym krzyku Prospero i Sykoraks. To stopniowanie jest świadome, w około 35-minutowym utworze mamy 5 podrozdziałów czy oddzielnych utworów. Bohater męski, jako członek niewielkiej społeczności Wyspy wspiera swoją żeńską część. Chce wyzwolenia dla siebie i dla obojga. Czuje się współwinnym istnienia, choć to Sykoraks "w swoich żyłach przenosi życie".

W odróżnieniu od poprzedników (m. in. Maja Skowron), myślę o spektaklu w duchu postapokaliptycznego finału smutnych lecz świadomych przemyśleń młodej pary małżeńskiej w niełatwym okresie politycznym. Stąd w utworze pojawiają się takie słowa jak świadomość, błyskawica, grom, burza (w nawiązaniu do tytułu dramatu). Utwór może być odebrany jako forma lirycznego manifestu. Osoby wypowiadające się akcentują swój sprzeciw, jak również niepewność jutra poprzez zbliżanie się i oddalanie. Swojego rodzaju rozmowę czy wspólny lament nowoczesnych i starych, orientalnych oraz celtyckich instrumentów oraz stosownie stylizowanych głosów.

Sama scenografia - obita dywanami ściana, instrumenty częściowo przykryte kilimami - to odniesienie do kraju pochodzenia głównej bohaterki spektaklu, Algieru. Orientalnych stylizacji nie pozbywamy się, słuchając muzyki na granicy rytmów typowo celtyckich, z północnoafrykańską nutą, wzmocnionych współczesnym brzmieniem. Być może, brnąc dalej w polityczne odczytanie elementów sztuki, przedstawienie nawiązuje także do kwestii wypowiedzenia konwencji stambulskiej, więc porusza problem nasilającej się przemocy domowej. Nieco inne skojarzenie tego typu scenografii - dziadersi, posiadający często w domach kilimy i obicia dywanowe na ścianach, wystudiowany, wystylizowany wystrój bogatego domu.

Autorzy nie ustrzegli się jednak nieco niefortunnej gry stereotypami (przede wszystkim światło: błękitne - męskie i czerwone czy różowe - żeńskie). Równie nieadekwatny wydaje się wystrój wnętrza, przepelnionego "aparaturą" alchemiczną. Z wykorzystanych elementów wystroju mamy tylko akwarium z wodą, gdzie pokazane jest gaszenie kawałka skały (syczenie i dogasanie - metafora śmierci). W pozostałych przypadkach elementy te stanowią "martwą naturę". Podobnie rzecz się ma z rośliną doniczkową na froncie, zupełnie nie skojarzoną z akcją spektaklu.

Spektakl otwierający umysł wnikliwego słuchacza. Wart obejrzenia i nowego odczytania. Niekoniecznie w duchu klasycznych odczytań Szekspira, stanowi raczej odzwierciedlenie współczesnego mainstreamu.

Joanna Baum